

Zagadka czwarta, czyli tajemnicza walizka!

Walizka detektywa Pozytywki wzbudziła sensację na polu biwakowym. Była duża i drewniana, upstrzona nalepkami z całego świata. Bambusowa rączka zdawała się pamiętać dziesiątki ściskających ją dłoni — ale do kogo one należały, tego detektyw Pozytywka nie wiedział. Nie wiedział także, dokąd podróżowała w przeszłości. Kupił walizkę na targu staroci z nadzieją, że kiedyś uda mu się ją przerobić na miniaturowy domek. Nie miał jednak działki, na której domek mógłby stanąć — dlatego walizka pozostała walizką. Bez trudu zmieścił się w niej niemal cały dobytek naszego bohatera.

W upalne wakacyjne noce z powodzeniem dawało się w walizce spać — wystarczyło jedynie podkurzyć nogi. Detektyw Pozytywka wyciągał ją z namiotu, ustawiał przy dogasającym ognisku, a potem kładł się z westchnieniem ulgi na wymoszczonym w środku pościeli. Na niebie mrugały gwiazdy, zachęcając tryskające z ognia iskry do większego wysiłku: „Chodźcie, będziecie takie jak my!”. Ale iskry umykały gdzieś w bok, nad zastygłe w bezruchu jezioro, a potem zabierał je mrok.

— Aaa-aa-aa... — detektyw Pozytywka nucił sobie kołysankę. — Aaaa-aa... by-ły so-bie kot-ki dwa...

I nie wiadomo kiedy nadchodził sen.

Którejś jednak nocy nie nadszedł. Zamiast niego obok walizki pojawiła się milcząca zwalista postać. Stała w bezruchu, patrząc niechętnie na struchlałego detektywa. W przymrużonych oczach tajemniczego intruza odbijał się blask dogasającego ognia. Jego policzki były zarośnięte, a ubranie, choć eleganckie, wymięte i brudne. Detektywowi Pozytywce przemknęło przez głowę, że tak wyglądali kiedyś prestidigitatorzy.

— Presti-co? — zapytał chrapliwym głosem mężczyzna.

„Czyta w myślach!” — spanikował detektyw Pozytywka. Zaraz jednak się opanował, usiadł, sprawdził ukradkiem, czy kaktus stoi na swoim miejscu, a potem z udawanym spokojem popatrzył na nocnego gościa.

— Prestidigitatorzy — powtórzył. — Prestidigitator to ktoś, kto robi sztuczki. Wyciąga z cylindra króliki, udaje, że przecina kogoś piłą, wyczarowuje sztuczne ognie i bukiety kwiatów.

— W taki sposób? — Mężczyzna wyjął z nosa detektywa Pozytywki bukietek konwalii.

— Tak... — potwierdził z oszołomieniem nasz bohater.

— Bukiety kwiatów i co jeszcze? — kontynuował tajemniczy gość. — Sztuczne ognie?

Po czym podał detektywowi skrzącą się wiązanekę.

— Pan nie jest prawdziwy — szepnął detektyw Pozytywka.

— Jak to nie? — Mężczyzna się roześmiał. — Mam dać się uszczypnąć, żeby pan we mnie uwierzył?

— To żaden dowód. Bo to wszystko mi się śni. I przyśni mi się także, że pana szczypię.

— A ten królik także się panu śni? — dopytywał nieznajomy, wyciągając z cylindra przestraszonego kłapoucha.

— Przed chwilą nie miał pan cylindra! — zasapał z wyrzutem detektyw Pozytywka.

— A teraz mam — zarechotał mężczyzna. — Mam też piłę, którą za moment przetnę pana na pół. Ale spokojnie, sam pan mówi, że to tylko sen!

Detektyw Pozytywka zerwał się na równe nogi. Pobłyskująca w świetle gwiazd piła wyglądała wyjątkowo złowieszczo.

— A swoją drogą... — szepnął mężczyzna — skąd pan wie, że to tylko sen?

— Bo wiem! — odparł detektyw Pozytywka. Nie spuszczał wzroku ze szczerzącego kły ostrza.

— Proszę, proszę... — mruknął prestidigitator, zbliżając się pomalutku do naszego bohatera. — Słynny detektyw nie chce zdradzać swoich tajemnic.

— Nie muszę — odpowiedział nasz bohater. Cofał się poza krąg blasku ogniska.

— Chciałbym wiedzieć... — wychrypiął mężczyzna. — Chciałbym wiedzieć, jaki popełniłem błąd...

Trzasnęła przepalona gałązka. Snop iskier umknął ku księżycowi. Nieznajomy zdawał się czaić do skoku.

— Konwalie! — Detektyw Pozytywka patrzył z napięciem na uniesioną jak maczeta piłę.

— Co: „konwalie”?

— Zdradziły pana konwalie.

Mężczyzna zastygł nieruchomo. Jego oddech był świszczący i urywany.

— Jestem czarodziejem — oświadczył w końcu. — Przecież mogę wyczarować konwalie.

Detektyw nieznacznie pokręcił głową.

— Nie — powiedział. — Jest pan śniącym mi się prestidigitatorem, specjalistą od sztuczek. A specjaliści od sztuczek nie czarują, tylko zręcznie oszukują widzów.

Mężczyzna uśmiechnął się, lecz w jego uśmiechu nie było nawet cienia radości.

— No to może zręcznie pana oszukałem? — stwierdził, podejmując marsz w stronę detektywa. — Co za problem ukryć gdzieś w kieszeni bukietik konwalii, a potem udać, że wyciągam je z nosa?

— Czy one były prawdziwe? — spytał z przestraczem detektyw Pozytywka, czując za plecami pień drzewa.

— Oczywiście. — Mężczyzna zachichotał, podchodząc coraz bliżej. Piła nad jego głową odbijała migotliwe pobłyski słabnącego ognia.

— I to właśnie pana zdradziło. — Detektyw Pozytywka opanował drzenie. — Te konwalie nie mogły być prawdziwe. A jeżeli były, to znaczy, że pan mi się tylko śni. Bo jest pan tak samo prawdziwy jak one.

Prestidigitator wykrzywił twarz w nienawistnym grymasie i rzucił się na naszego bohatera. Ostrze piły jęknęło, przecinając powietrze.

„To koniec?...” — przemknęło przez głowę kulącemu się detektywowi Pozytywce.

— Koniec — wyszeptał pobladłymi wargami.

Od jeziora wiał wiatr. Gwiazdy skryły się za chmurami. Detektyw Pozytywka leżał w walizce, czując ciarki na całym ciele. Zrobiło się zimno i nieprzyjemnie. Podkurczone nogi zdrętwiały.

— Koniec... — westchnął z ulgą, rozglądając się po śpiącym obozowisku. — Co za sen...

Pokręcił głową i wyszedł z walizki. Dopóki nie dowie się, do kogo należała, lepiej w niej nie spać. Kto wie, czy nie podróżowała po świecie z jakimś prestidigitatorem?

— A swoją drogą... — mruknął detektyw Pozytywka, wchodząc do namiotu — czy nawet w snach nie mogę odpocząć od zagadek?

Odpowiedziało mu dochodzące zewsząd chrapanie.

Cale szczęście, że to wszystko było tylko snem. I cale szczęście, że detektyw Pozytywka nie stracił w tym śnie głowy — dosłownie i w przenośni. Widok konwalii upewnił go, że ma do czynienia z koszmarem. Jak sądzisz, dlaczego?

Rozwiązania zagadek

Zagadka czwarta

Detektywowi śniło się, że... że nie śni. Że jest nad jeziorem, a nad nim migoczą widoczne w lipcu gwiazdy. Tajemniczy mężczyzna wyciągnął z jego nosa bukietik konwalii. Nie był czarodziejem, bo czarodzieje nie istnieją. Mógł być jedynie zręcznym prestidigitatorem. Ale nawet najzręczniejszy prestidigitator nie wyciągnąłby znikąd bukietika konwalii. Bo kwitną one wczesną wiosną, a nie latem.